

## 9 Współczesny Apostoł: „Wstańcie, chodźmy!” (7 czerwca 2004)

Bardzo serdecznie, a także – ze względu na temperaturę – bardzo ciepło państwa witam. To dziewiąte spotkanie w tym roku akademickim, dziewiąte i przed wakacjami ostatecznie. Mam nadzieję, że zainteresuje państwa także dlatego, że ono w jakimś prawdziwym tego słowa znaczeniu wieńczy tegoroczny cykl poświęcony Apostołom Jezusa Chrystusa. Rozpoczęliśmy go jesienią, omawialiśmy tych, którzy żyli z Jezusem na co dzień, którzy stali się Jego Apostołami. Próbowaliśmy tę tajemnicę, te misterium apostołowania i apostołstwa zgłębić. Zastanawialiśmy się również nad tym, co z tego można wziąć do naszego życia. Natomiast dzisiaj tak się szczęśliwie złożyło, że nie cofamy się do czasów Nowego Testamentu, ale za przedmiot naszej refleksji obieramy sobie najnowszą książkę Ojca Świętego Jana Pawła II „Wstańcie, chodźmy!” Książkę która ukazała się w dzień urodzin Ojca Świętego, a więc nieco ponad dwa tygodnie temu — bardzo świeża książka. I która to książka umożliwia spojrzenie na apostołstwo i na apostołowanie oczami apostoła naszych czasów, właśnie Jana Pawła II. Mówiliśmy o Piotrze, o Jakubie, o Janie, o synach Zebedeusza, o Filipie, o Bartłomieju. Cofaliśmy się więc do realiów z I wieku naszej ery. A oto dzisiaj mamy zastanowić się, mamy wspólnie – nie sposób przeczytać książki, ale weźmiemy sobie pewne myśli, klucz do lektury tej książki – będziemy chcieli odkryć, poznać jeszcze lepiej tajemnicę apostołowania tego, który jest następcą św. Piotra i zastępcą, namiestnikiem Chrystusa na ziemi. To świadectwo jest bezcenne. Zwracam uwagę państwa, że po raz pierwszy w długich dziejach papiestwa (pontyfikatu ?), bo liczących przecież prawie 2000 lat, mamy do czynienia z sytuacją kiedy papież odkrywa przed nami swoją duszę. I czyni to już nie po raz pierwszy, czyni to kolejny raz. Obok nauczania papieskiego, obok encykliki, adhortacji, przemówień papieskich, obok tych przemówień na audiencjach generalnych i podczas pielgrzymek, papież dzieli się z nami swoimi wspomnieniami, swoimi przemyśleniami. A o ile dobrze odbieram te wspomnienia i przemyślenia, to u podstaw tych wszystkich wspomnień jest jedno, zawsze powraca jedno — mianowicie zdziwienie. I wdzięczność. Papież jest zdziwiony, że on jest papieżem. On, który wyszedł z Polski, z Wadowic, ze zwyczajnej rodziny. Z kraju i narodu tak bardzo ciężko doświadczonego. To jest zdziwienie: jak to się stało, że właśnie ja — myśli o sobie Jan Paweł II — jestem papieżem. Ale nigdy nie jest to zdziwienie, które płynie z ciekawości ani takie zdziwienie, które próbuje jakby szukać przyczyn innych, niż tajemnicze zrządzenie Boże. Dlatego temu zdziwieniu towarzyszy zawsze dziękczynienie, idzie w parze wdzięczność. Kiedy papież cofa się wstecz do swojej młodości, do swojego dzieciństwa, do swojej posługi biskupiej – o czym za chwilę – to Ojciec Święty zawsze przeobraża swoje wspomnienia w modlitwę. I pod tym względem jest bardzo podobny do apostoła Pawła. Kto z państwa czytał pawłowe listy, poczynając od Listu do Rzymian, do Tesaloniczan, do Tymoteusza, to tam Paweł opisuje najpierw albo wspomina swoje dzieje. A natychmiast nawet nie potrafimy zauważyć, kiedy jego wspomnienia przeobrażają się w modlitwę. Pamięć, która jest dziękczynną modlitwą. Drodzy państwo, jeżeli możemy się czegoś uczyć od papieża na tym poziomie najbardziej ludzkim, ogólnym, to myślę, że tego powinniśmy nieustannie się uczyć. Oglądać się wstecz na swoje życie, ale oglądać się nie tylko z ciekawością ale właśnie z wdzięcznością. Rozpoznawać obecność Boga w swoim życiu. Oczywiście nikt z nas nie powtórzy drogi Jana Pawła II. Bylibyśmy zarozumiali i nierozsądni, gdybyśmy sądzili, że ktokolwiek z nas może przeżyć podobną łaskę, tak wielką łaskę. Ale przez analogię możemy to, co nas w życiu spotkało i to co przeżyliśmy, również przeżywać tak, jak przeżywa to Jan Paweł II.

Państwo pamiętaj, że papież po raz pierwszy otworzył swoje serce w rozmowie z Vittorio Messoriem w książce zatytułowanej „Przekroczyć próg nadziei”, która ukazała się 10 lat temu. Ja muszę państwu powiedzieć, że pośród tych książek, które w życiu czytałem, „Przekroczyć próg nadziei” czytałem najczęściej, czytałem wielokrotnie. A lektura tej książki dała mi bodaj najwięcej spośród wszystkich innych książek, jakie kiedykolwiek przeczytałem. Otóż ta książka stoi na półce zawsze pod ręką, żebym mógł ją w każdej chwili znaleźć i w każdej chwili wykorzystać. I przydawała mi się zarówno tutaj, na konferencjach z państwem, na auli uniwersyteckiej, na rekolekcjach dla kleryków, na rekolekcjach dla księży, do własnych przemyśleń, do homilii, do najrozmaitszych okoliczności — do prowadzenia dialogu, do ekumenizmu, do spotkania z ludźmi innych religii, innej wiary, do spotkań z obcokrajowcami. Ja sam z tej książki uczyłem się sposobu myślenia o Panu Bogu, ale myślenia takiego którego głębia i źródło są głęboko zakorzenione w sercu człowieka. Więc książka „Przekroczyć próg nadziei” to jedno, potem przyszła książka druga, wydana na 50-lecie święceń

kapłańskich Ojca Świętego Jana Pawła II, wydana zatem w 1996 r. Ta książka nosiła tytuł „Dar i tajemnica”. Muszę państwu powiedzieć, że i z tą książką z kolei jest związane życie bardzo wielu księży. Kilka a może kilkanaście razy w ostatnich latach miałem możliwość, obowiązek, prowadzenia rekolekcji dla kapłanów. Ja bardzo lubię rekolekcje dla kapłanów. Bardzo lubię dlatego, że są one bardzo trudne i stanowią ogromne wyzwanie. Oto stanąć i mówić do tych, którzy formują innych. I podczas rekolekcji dla księży, a prowadziłem je w diecezji łódzkiej, gdańskiej, elbląskiej, sosnowieckiej itd., więc w bardzo różnych miejscach naszej Ojczyzny, jest taki zwyczaj, że kiedy księża przyjeżdżają na rekolekcje – to są rekolekcje zamknięte – to jeszcze ciągle się cieszą, że się spotkali, jeden stąd drugi stamtąd, wspominają, rozmawiają, i zanim się wyciszą to rekolekcje się już kończą. I dlatego – wiedząc, że taka jest zazwyczaj praktyka – podczas rekolekcji, które prowadziłem, zawsze postanawiałem – prowadząc rekolekcje można nawet nakazać, jest taki przywilej – żeby panowało milczenie podczas całych rekolekcji. A nawet więcej, kiedy były posiłki to, żeby nie było próżnej rozmowy i jakiś głupich rozmów, jeden z księży czytał głośno książkę „Dar i tajemnica”. Wrażenie wszędzie było piorunujące. Bo oto księża zaczęli odnosić wspomnienia papieskie do swojego własnego życia. Papież opisuje tam jak był młodym chłopcem, jak poszedł na studia, wstąpił do seminarium, przeżywał seminarium, otrzymał święcenia, poszedł na pierwszą parafię, został biskupem, sprawował swoją funkcję biskupią. I okazywało się, że księża, którzy nie zawsze mieli czas, albo siły, albo chęci przeczytać tę książkę w domu — a w okresie rekolekcji przeczytaliśmy ją całą i oni byli szczerze wdzięczni, że otrzymali taki właśnie klucz do duszy papieża. Jeżeli państwo pamiętają, kilkakrotnie do tej książki robiliśmy aluzje, a oto teraz otrzymujemy książkę nową.

Dla kogo jest ta książka? Otóż jeżeli dobrze ją przeczytałem to jest książka dla biskupów, i to jest bardzo ważne. Myślę, że biskupi przeczytają ją jako wielkie zobowiązanie. Ale to nie znaczy, że ci, którzy biskupami nie są – tak jak państwo, tak jak ja, jak ini kapłani – z tej książki nie odniosą żadnego pożytku. Nie! To jest książka przede wszystkim dla biskupów, ale także dla wszystkich, którzy chcą zastanowić się nad tajemnicą apostołstwa. Dlaczego to jest książka dla biskupów? Dlatego, że po pierwsze wskazuje na to jej tytuł: „Wstańcie, chodźmy!” Tytuł został zapożyczony z 14 rozdziału Ewangelii św. Marka, o której przy różnych okazjach sporo powiedzieliśmy. Ten 14 rozdział opowiada o tym, jak to na krótko przed swoją męką Jezus ze swoimi najbliższymi uczniami udał się do Ogrójca, do ogrody Getsemani. Tam zabrał ze sobą Piotra, Jakuba i Jana. I tam modlił się do Boga o to, aby z godnością przyjąć los, który Go czeka. Modlił się również, że jeżeli to możliwe, jeżeli Bóg tak chce, niech ominie Go ten kielich. Zachęcał swoich uczniów, Apostołów, do czujności. Ale kiedy wracał do nich to stwierdzał, że spali – bo był już późny wieczór. Zatem budził ich, a „oczy ich były znużone” jak mówi ewangelista, i znowu zasypiali. I w pewnym momencie, kiedy Jezus już skończył swoją modlitwę, wraca do nich i mówi: „Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca.” I zaraz nadeszła zgraja, a na jej czele Judasz, i Jezus został pojmany. Proszę zwrócić uwagę, jaki głęboki jest ten tytuł. Może on coś wskazuje z przemyśleń papieża i z jego losów z okresu, kiedy jest papieżem? Może pokazuje, że ten papież mocno cierpiący, że ten papież pogrążony na modlitwie — próbuję interpretować, zgadywać, mogę nie mieć racji ale mogę ją mieć — że ten papież czuje się w jakiś sposób osamotniony albo potrzebuje bliskości tych, którzy powinni być najbliżej, tzn. biskupów?

Otóż dobrze wiemy, że Kościół stoi przede wszystkim na tych, którzy są jego filarami, czyli na następcach Apostołów, na biskupach. Jeżeli jakiś kryzys zagraża Kościołowi, to jest to przede wszystkim kryzys, albo są to przede wszystkim trudności, które idą ze strony biskupów i kapłanów. Świeccy nigdy jeszcze Kościoła nie zniszczyli ani nawet go nie nadwyrężyli. Jeżeli w Kościele pojawiały się pęknięcia, schizmy, herezje, jeżeli pojawiały się wielkie grzechy i wielkie nadużycia, to pojawiały się przede wszystkim niestety ze strony duchowieństwa. A im wyżej – tym pęknięcia i tym grzechy były większe. My dobrze pamiętamy, że w ostatnich latach Kościół katolicki, także w Polsce, przeżył z tej strony biorąc, także potężne łąpienia, potężne trudności. O tym Ojciec Święty nie wspomina ani słowa. Ale można się domyślać, że to, co się wydarzyło od strony biskupów – już pomijam nazwiska i miasta, bo to nawet nie jest ważne – to, co się wydarzyło w Polsce, musiało sprawić papieżowi wielki ból. Że musiała to być dla papieża bardzo dotkliwa rana. Bo i dla nas, mieszkających w Polsce, to, cośmy przeżywali, było bardzo trudne — dla świeckich, dla duchownych. Daleko bardziej dla papieża. Papież nie powiedział w tym czasie o tych sprawach głośno ani

jednego słowa. Nikogo nie potępił, na nikogo nie pokazał palcem ale dobrze wiadomo, że cena, jaką się płaci za takie trudności, musi być bardzo duża.

Zatem papież przeznacza swoją refleksję dla biskupów, kierując ją do biskupów. Zapożycza ten tytuł z Ogrójca, z Ogrodu Oliwnego po to, żeby uprzytomnić biskupom „Wstańcie, chodźmy!” Bo teraz, dziś, jutro, pojutrze może być jeszcze trudniej, niż do tej pory. Nie wolno zatem spać, nie wolno się pograżyć w apatii, nie wolno się pograżyć w jakimś spokoju nader bezpiecznym, ale obowiązkiem biskupów jest towarzyszenie papieżowi. I tu w tej książce papież wielokrotnie do biskupów się zwraca i wielokrotnie się do biskupów odwołuje. Oczywiście nie będą to tylko biskupi polscy. Dlatego że trudności, jakie może mieć Kościół w Polsce to są trudności, które także ma w innych krajach Europy i w innych rejonach świata. One jak w soczewce wszystkie spotykają się w Rzymie. I papież — i to jest ta druga strona — chce zwrócić się do biskupów, chce powiedzieć coś ważnego biskupom nie po to, żeby ich pouczyć, ale przede wszystkim po to, żeby podzielić się z nimi częścią swojej własnej tożsamości. Żeby powiedzieć jak było, kiedy on sam był przez 20 lat biskupem Krakowa, najpierw biskupem pomocniczym, potem biskupem metropolitą i następnie kardynałem. Chce powiedzieć jak wyglądało jego biskupstwo, jakim biskupem starał się być. Chce również popatrzeć na doświadczenie biskupstwa ze strony Namiestnika Chrystusowego, ze strony papieża. Dwadzieścia lat był biskupem Krakowa, dwadzieścia pięć lat jest biskupem Rzymu. 45 lat jest biskupem! To jest doświadczenie zupełnie unikatowe. Mało kto na świecie, praktycznie nikt — bo nikt nie był papieżem 25 lat w naszych czasach. Państwo wiedzą, że w tej chwili papież jest na trzecim miejscu jeżeli chodzi o długość trwania pontyfikatu. Najpierw św. Piotr, tradycja mówi – 33 lata. Potem papież Pius IX, który w I połowie XIX wieku był papieżem 31 lat, i to jest najdłuższy pontyfikat historycznie udokumentowany, a od paru miesięcy za nim jest właśnie Jan Paweł II. Jest dłużej, niż następny w tym wyliczaniu papież Leon XIII. Zatem nikt nie ma takiej perspektywy, jak ma ją Jan Paweł II.

Jak powstawała ta książka? Otóż wręcz wiemy, że powstawała z osobistych wspomnień papieża, z jego refleksji, którą dzielił się słowami. Ta refleksja nagrywana była na magnetofon a następnie została przelana na papier. Za redakcję odpowiadają tutaj dwie osoby, a przede wszystkim z Sekretariatu Stanu bardzo Ojcu Świętemu oddany ksiądz z diecezji katowickiej, ks. prałat Paweł Ptasznik, bardzo miły, bardzo dobry i zacny człowiek. Oni dokładali starań, żeby tę pamięć papieża zweryfikować, sprawdzić. Bo przecież coś mogło Ojcu Świętemu nie tyle umknąć, tylko zmienić się w pamięci. Przecież ma za sobą 25 lat pontyfikatu. Czasami zdarzają się potknięcia. I tu jest takie jedno potknięcie, które nawet w druku przeszło, kiedy to papież mówi, że nawet po wyborze na stolicę biskupią w Krakowie nadal jeszcze udawał się na kajaki i że pływali po rzekach Mazowsza. Otóż nie były to rzeki Mazowsza, były to rzeki Mazur. Ale Ojcu Świętemu mogło to umknąć, albo się przejęczył, albo to ktoś źle zapisał, może dobrze powiedział – źle zapisano. Czasami więc takie drobne lapsusy się zdarzają i w drugim wydaniu na pewno zostaną poprawione, ale to są drobiazgi.

To nam pokazuje, że książka jest żywa, że książka stanowi żywy zapis wspomnień papieża, który ma za sobą ćwierć wieku pontyfikatu i dwadzieścia lat biskupstwa. Pisanie takich książek jest bardzo niebezpieczne. Dlatego, że są w nich imiona, i są nazwiska. W związku z tym obok tych, którzy zostaną w jakikolwiek sposób uhonorowani, są tacy, którzy nie zostali wspomnieni. Dlatego, że akurat papieżowi nie przyszło na myśl, żeby wspomnieć tą czy inną osobę. I mówił mi przedwczoraj mój kolega, który przyjechał z Krakowa, że w Krakowie co najmniej dwie osoby są obrażone. Dlatego, że papież o nich nie wspominał — a powinien! Dlatego, że były obecne w latach 70-tych, 60-tych w życiu papieża. Dlatego, że starali się jak mogli — a nie ma ani słowa. Pisanie więc takich książek jest trudne. To jest tak, jak dziękowanie, kiedy mamy bardzo dużą grupę, to pewnie podziękujemy 17 różnym osobom i wspólnotom, a przepuścimy dwie — i zrobimy sobie rozmaite trudności. Papież na pewno nie uniknął jakiegoś potknięcia. Ale nie ma w tej książce nikogo, kto czułby się w jakiś sposób dotknięty, że Ojciec Święty wspominał go nie tak, jak powinien. Z jednym może wyjątkiem – kiedy papież wspomina, nawiązuje do swoich rozmów w Urzędzie ds. Wyznań. I wspomina, że spotkał tam człowieka, który owszem był grzeczny, ale bardzo Kościołowi i biskupowi krakowskiemu nieżyczliwy. Więc papież mówi o tym otwarciu. Ma prawo, w końcu dzieli się swoim własnym doświadczeniem.

Ale w takich książkach jest jeszcze jeden aspekt. Mianowicie takie książki czy wspomnienia jeżeli są nieopatrzone, to mogą mieć charakter zbliżony do plotkowania. Od wspomnień do plotek

można przejść bardzo szybko. Jeżeli chodzi o plotki, to nasuwa mi się tutaj przykład św. Franciszka Salezego. Może warto ten przykład znać, bo pokazuje on nie tylko czego należy unikać we wspomnieniach, ale pokazuje też pewną koncepcję i pewną technikę spowiedzi. Otóż do św. Franciszka Salezego przyszedł mężczyzna, który wyznał na spowiedzi, że strasznie plotkował. I że plotki wyrządziły sporo krzywdy, bo plotkował bardzo źle. I teraz za to żałuje i chciałby to naprawić. I św. Franciszek mówi: „Chcesz to naprawić?” „Tak”. „Na pewno się zdecydowałeś na naprawienie tych plotek i obmów?” „Tak”. „To ja ci dam pokutę w dwu częściach. Pierwsza część, to jeszcze dzisiaj masz pójść do domu, wziąć poduszkę z pierzem, wejść na dach swojego domu, rozpruć poduszkę i wysypać pierze. A za tydzień przyjdź do mnie, a ja ci powiem jaka jest druga część tej pokuty.” Ponieważ była to spowiedź, i obowiązek, więc ten wszedł na dach z poduszką, rozpruł, i pierze poleciało. Za tydzień wrócił przekonany, że dostanie drugą część. „Teraz” mówi spowiednik „teraz jest druga część. Teraz idź i to zbierz.” „Przecież to niemożliwe!” „Widzisz – plotkowanie, obmowa to jest zupełnie taki sam grzech. Niesposób odwrócić to, co się powiedziało. Krzywdy wyrządzone przez plotkę są nie do odwrócenia.” Daję państwu ten przykład, bardzo dosadny, również po to, żebyśmy zawsze mieli w głowach to, że jeżeli mówimy o innych to nasza pokuta może być właśnie taka, jak owego penitenta. Niewiele ona do bo niewiele już można naprawić. Słowa wyrządzają bardzo dużo krzywdy. Dobre słowa mogą czasami wynagradzać tych, którzy są tego nie warci. Ja myślę, że Jan Paweł II jest doskonale tego przykładu i tej zasady świadomy. Mianowicie bardzo oszczędnie używa tutaj imion i nazwisk, chociaż oczywiście bez nich obejść się nie można było. I jeżeli ktoś z państwa zdecyduje się sięgnąć po tę książkę, jeżeli ktokolwiek będzie ją czytał, to oczywiście spotka tutaj rozmaite imiona i nazwiska, co najmniej kilkanaście. I oczywiście już osoby wzmiankowane cieszą się i przyznają do przyjaźni z papieżem itd. osoby nie wzmiankowane mają papieżowi brak pamięci za złe.

Otóż klucz do czytania tej książki znajduje się na samym końcu. Co nam odkrywa? pewną prawidłowość – jeżeli ktoś pisze książki, to ją zna. Otóż najpierw mówi się bądź pisze środek, natomiast wstęp i zakończenie tworzy się na samym końcu. Bo dopiero wtedy widać, co w tzw. międzyczasie powstało. I papież na samym końcu zawiera taki rozdział, który rzuca nam światło na to, dlaczego Ojciec Święty zdecydował się na te wspomnienia. Mianowicie ten krótki rozdziałik kończący całą książkę nosi tytuł *Abraham i Chrystus: „Oto idę pełnić Twoją wolę”*. Co jest bardzo ciekawe — że postać Abrahama jest Janowi Pawłowi II bardzo bliska. Przypominają sobie państwo utwór poetycki papieża *Tryptyk rzymski*. Otóż w tym utworze, wydanym w ub. roku również w maju, jedną z wiodących ról odgrywa Abraham. Dlaczego papież tak umiłował Abrahama? Dlatego, że Abraham został powołany przez Boga w Ur chaldejskim, na terenie dzisiejszego Iraku, i udał się do kraju, którego nie znał, do kraju dalekiego. Udał się — jak mówi *Lisy do Hebrajczyków* — tak, jak gdyby widział Niewidzialnego. Kiedy papież Jan Paweł II dnia 16 października 1978 roku wyszedł na balkon loggii Bazyliki św. Piotra w Rzymie i wypowiedział swoje pierwsze słowa do Włochów, to one brzmiały: „Przybyłem do Was z dalekiego kraju”. Ten kraj był wtedy rzeczywiście daleki. To jest nasz kraj. Przez 25 lat Polska jest bliżej Rzymu niż kiedykolwiek w swojej historii do tej pory. Natomiast papież przybył – nawiązując nie tylko do dystansu geograficznego — ale nawiązując gdzieś tam, w głębi swojego serca, do przygody Abrahama. To też był daleki kraj. Abraham i Chrystus. Abraham, który opuścił Ur chaldejskie, który musiał jeszcze raz przeżyć próbę wiary na Górze Moria, gdy Bóg zażądał od niego ofiary z jego syna. Mogli to państwo przypomnieć sobie w książce *Oblicza kryzysu w Biblii*. Chrystus — który właśnie tam, w bliskim sąsiedztwie Góry Moria ofiarował samego siebie na Kalwarii. I papież napisał takie słowa (str. 160):

Te słowa autor Listu do Hebrajczyków wypowiada w związku z powołaniem Abrahama, ale odnoszą się one do każdego człowieczego powołania, także do szczególnego powołania, które realizuje się w posłudze biskupiej: powołania do pierwszeństwa w wierze i miłości.

Co to znaczy być biskupem? Papież tu odpowiada: być biskupem to jest powołanie do tego, aby przewodzić w wierze i miłości. Te słowa, jak powiedziałem, są skierowane przede wszystkim do biskupów. Otóż pierwszeństwo, które mają w Kościele, polega nie na tym, aby zajmować pierwsze miejsca, aczkolwiek słusznie je zajmują, ale aby przewodzić w wierze i przewodzić w miłości. papież wzywa współczesnych biskupów, duchownych, i świeckich do odnowy wiary i do odnowy miłości,

ale biskupi mają w tym być pierwsi: pierwsi chronologicznie i pierwsi logicznie. Być biskupem to być człowiekiem wiary i być człowiekiem miłości. Myślę, że jeżeli tak biskupi przeczytają tę książkę, to oczywiście odkryją w niej jak ona ten motyw rozwijania wiary i rozwijania miłości, jak ona ten motyw rozwija i uzasadnia. Ja nie mogę czytać wszystkiego, bo nie sposób te 165 stron przeczytać w godzinę. Podam państwu tylko niektóre myśli, które są najbardziej uderzające i które jakoś sobie zaznaczyłem. Bo w tym samym rozdziale, odnosząc się do tego misterium biskupstwa papież powiedział tak (str. 161):

Można powiedzieć, że jest to podwójna tajemnica. Przede wszystkim jest to tajemnica pamięci o tym, co z miłości Bożej już stało się w ludzkich dziejach. Zarazem jest to tajemnica przyszłości, a to znaczy nadziei:

Nikt do tej pory – na tyle, na ile znam nauczanie papieży – nie mówił w ten sposób. Tajemnica — z jednej strony zakorzeniona w tym, czego Bóg już dla nas dokonał, tajemnica przeszłości a więc tajemnica pamięci. A z drugiej strony — tajemnica przyszłości czyli nadziei. Pamiętamy o Bożym działaniu w naszym życiu, o Bożej obecności w życiu Kościoła, o Bożej obecności w życiu świata po to, żeby na tym solidnym fundamencie budować przyszłość. „Przekroczyć” – jak napisał Jan Paweł II w tak zatytułowanym liście apostolskim — „próg nadziei”. Otóż wielkim wrogiem człowieka jest beznadziejność. Bo ona prowadzi do rozpacz. Brak nadziei jest jednym z największych dramatów współczesnej ludzkości i współczesnych ludzi branych z osobna. I paradoks na tym polega, że brak nadziei, kryzys nadziei to nie jest kryzys, który dotyka społeczeństwa najuboższe i ludzi najbiedniejszych. Otóż beznadzieja, beznadziejność, czasami wręcz rozpacz dotyka społeczeństwa zamożne, bogate. Ludzi, którzy opływają we wszystko, albo którzy nie muszą się martwić o sprawy materialne. I oni przeżywają głęboki kryzys duchowy. Państwo dobrze wiedzą, że przedwczoraj i wczoraj Jan Paweł II był w Szwajcarii. Nawet nasze środki przekazu, nawet katolickie wcześniej o tym nie pisały — bo się wszyscy bali. A czy papież jest w stanie się podnieść? A czy papież jest w stanie coś powiedzieć? A jak będzie, jak papież będzie? A czy ktoś przyjdzie — Szwajcarzy to są ludzie bardzo bogaci, bodajże najbogatszy kraj na świecie, opływają we wszystko, a młodzież szwajcarska? Już nawet o tym nie pisano — do tego stopnia bali się, że te czarne prognozy mogą się sprawdzić, że zapanowało milczenie. W sobotę Ojciec Święty do Szwajcarii pojechał i okazało się, że odpowiedzią młodych i odpowiedzią tamtejszych katolików, chrześcijan stał się entuzjizm wiary. A papież mówił im o miłości. Mówił: „Kto wstanie”, a zapożyczył te słowa ze słów, którymi Jezus zwracał się do umarłego, aby się ożywił, aby powstał, aby zaczął od nowa. I kilkanaście tysięcy młodych katolików, kilkadziesiąt tysięcy Szwajcarów zgromadzonych na mszy św. wysłuchało starego, bo przecież 84-letniego, papieża, który ma trudności z mówieniem ale o którym napisano, że emanuje ciepłem, jakiego nikt nie posiada. Właśnie to ciepło pociąga. To ciepło rodzi się na fundamencie pamięci i na fundamencie nadziei. Być osadzonym silnie w przeszłości — wtedy dopiero człowiek potrafi pojąć to, co go czeka. Jeżeli ktoś dobrze przemyśli swoje życie, jeżeli ktoś jest Bogu wdzięczny za to życie, jeżeli ktoś dopatrzył się znaków Bożej obecności w swoim życiu, nie musi się niczego obawiać. Otóż z pamięci rodzi się nadzieja. I papież mówi o tym biskupom. Że pierwiastek wiary i pierwiastek miłości są możliwe tam, gdzie jest nadzieja.

Proszę zatem zauważyć, że Ojciec Święty na pozór nie mówi nic nowego. Mówi o trzech cnotach kardynalnych — wierze, nadziei i miłości. Ale nowość papieskich słów polega na tym, że o rzeczach dobrze znanych mówi w nowy sposób. A mówi o tym dlatego, ponieważ nie rozpatruje tej rzeczywistości od strony teologicznej i dogmatycznych schematów i formuł, lecz podchodzi od strony własnego życia. To jest naprawdę człowiek głębokiej wiary. A przez to samo człowiek miłości i jest to również człowiek bardzo głębokiej nadziei. Właśnie te trzy cnoty umożliwiają coś, na czym winna się opierać posługa biskupów i biskupia tożsamość. Papież opowiedział o tym tak (str. 161):

W tej tajemnicy łączy się zatem wszystko, co było *od początku*, co było *przed założeniem świata*, i to, co *jeszcze ma być*.

Zmieniają się ludzie, przechodzą ludzkie pokolenia, zmienia się historia, zmieniają się koleje losu ludzkości, ale trwa Bóg, który jest spoiwem tych losów, który jest panem historii i który zna wszystko, co było przed założeniem świata i zna to, co jeszcze ma być. Skoro tak, to papież mówi (str. 161):

Wiara, odpowiedzialność i odwaga każdego z nas zostaje w ten sposób wpisana w tajemnicę wypełnienia Bożego planu.

Stary papież — używam tego słowa świadomie i z największym szacunkiem — wypowiada się tak, jak nie wypowiadają się generałowie na wojnie. Powiada: żeby można było rozwijać swoją chrześcijańską tożsamość trzeba oprzeć się na trzech filarach: wiara, odpowiedzialność i odwaga. Z wiarą łączy się odpowiedzialność. Papież napisał kiedyś książkę jako kardynał krakowski „Miłość i odpowiedzialność”. A do tego dodaje jeszcze „odwaga”. On, który zbliża się nieuchronnie do końca życia, podkreśla rolę odwagi. I jeszcze dodajmy — na samym końcu Ojciec Święty zamieszcza takie słowa (str. 163/164):

Boża miłość nie nakłada na nas ciężarów, których nie moglibyśmy unieść, ani nie stawia nam wymagań, którym nie moglibyśmy sprostać.

Te słowa można uczynić mottem życia niejednej i niejednego z nas, zwłaszcza w trudnym położeniu czy trudnych warunkach. Ileż razy jest tak, że jesteśmy pobożni gdy jest nam dobrze. Natomiast gdy przychodzi jakaś wiadomość o chorobie, o cierpieniu, kiedy przychodzi perspektywa swojej choroby, swojego cierpienia, jakieś załamanie, jakaś trudność — okazuje się, że pryska również i ta siła wiary, i nie ma tej odpowiedzialności i odwagi, która w takim czasie jest potrzebna. Mówimy, że jesteśmy za słabi albo że Bóg składa na nas ciężary nie do uniesienia. A papież powiada: „Miłość nie nakłada na nas, ta miłość Boża, ciężarów, których nie moglibyśmy unieść”. I z innej strony: „ani nie stawia nam wymagań, którym nie moglibyśmy sprostać”. Jeśli wzywa – przychodzi z konkretną pomocą. Jeżeli Bóg powołuje, powołuje do rzeczy trudnych, to daje łaskę. Jeżeli wymaga od nas czegoś to daje nam jednocześnie moc, byśmy temu wyzwaniu sprostali. To są słowa, które wręcz zamykają tę papieską książkę. Jakże bardzo ważną jako świadectwo wiary, także na dzisiejsze czasy.

Teraz więc możemy cofnąć się do samego początku. Już tylko w telegraficznym skrócie zawartość tej niezwyklej książki. Jej pierwsza część nosi tytuł *Powołanie*. Papież, tak jak każdy powołany do kapłaństwa, a on do biskupstwa i to jeszcze do biskupstwa Rzymu, zastanawia się skąd pochodzi jego powołanie. To tak jak dzieci i młodzież, którzy pytają księdza: „Dlaczego ksiądz jest księdzem?” Oczywiście niektórzy mają łatwiejsze odpowiedzi, inni trudniejsze. Ale papież tu daje odpowiedź, która chyba najlepiej oddaje doświadczenie każdego powołanego. Bo wspomnienia Jana Pawła II zaczynają się od zdania:

Szukam źródeł mojego powołania. Ono pulsuje tam ... w jerozolimskim Wieczerniku.

Dwa są odniesienia. Jedno to odniesienie do osoby Jezusa Chrystusa. Wszak w jerozolimskim Wieczerniku Jezus ustanowił sakrament kapłaństwa i sakrament Eucharystii. Papież mówi: „To, że jestem powołany, to jest dzieło Chrystusa”. Zatem całe nastawienie papieskie jest głęboko chrystocentryczne. Tu wszędzie, na każdej stronicy, w każdym zdaniu jest obecny Chrystus. Ale z drugiej strony jest tutaj również odniesienie geograficzne, mianowicie nawiązanie do jerozolimskiego Wieczernika. Papież był tam w Wieczerniku dwa razy. Raz w latach 60-tych, kiedy Wieczernik znajdował się w rękach arabskich, kiedy był bardzo zaniedbany i zapuszczony. A drugi raz w marcu 2000 roku, gdy podczas Wielkiego Jubileuszu roku 2000 sprawował po raz pierwszy od setek lat w Wieczerniku mszę św. Było to wielkie przeżycie, transmitowane także w naszej telewizji. Ja myślę że te wszystkie filmy i nagrania z papieskich podróży są dostępne, i że kiedyś karmić się nimi będą pokolenia.

Papież udawał się do Jerozolimy i bardzo chciał być w Wieczerniku. Ja muszę państwu powiedzieć — oczywiście zachowując proporcje, żeby nie było żadnych niewłaściwych porównań — że jeżeli w swoim życiu chciałem pojechać do Jerozolimy, po raz pierwszy w latach 70-tych, to pragnienie było dokładnie takie samo — być w Wieczerniku. Ta msza św. w Wieczerniku, i przy Bożym Grobie, i na Kalwarii, robiła zawsze na kapłanach największe wrażenie. Zawsze działało się tak, że gdy dotarli do Wieczernika to pogrążali się w modlitwie. Widać było, że między Wieczernikiem a ich losem, ich życiem jest jakaś głęboka nić, której nie sposób przerwać. Warto więc przeczytać tę książkę i pod tym kątem. Kto z państwa miał możliwość kiedykolwiek być w Jerozolimie, warto przypomnieć sobie ten jerozolimski kościółek *ad Coenaculum* czyli *przy Wieczerniku*, z palmą przed

nim, ze schodami do góry, dość długi aby ocalić każdą piędź ziemi, i oczywiście ołtarz, na którym znajduje się wyobrażenie Chrystusa i Apostołów.

Rozdział drugi *Wezwanie*. Papież wspomina w jaki sposób został biskupem. Chyba nikt w Polsce nie został biskupem w takich okolicznościach. Mianowicie przebywał na wakacjach, przebywał na spływie kajakowym razem z grupą swoich przyjaciół, z młodzieżą. Tam doszła go wiadomość, że ma się zgłosić do Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Píše o tym tak:

Kiedy wszedłem do gabinetu Ks. Prymasa, usłyszałem od niego, że Ojciec Święty mianował mnie biskupem pomocniczym arcybiskupa Krakowa. W lutym w tym samym roku (1958) zmarł ks. biskup Stanisław Rospond, który przez wiele lat był biskupem pomocniczym w Krakowie w czasie ordynariatu księcia metropolity kardynała Adama Stefana Sapiehy.

Słyszając słowa Ks. Prymasa zwiastujące mi decyzję Stolicy Apostolskiej, powiedziałem: „Eminencjo, ja jestem za młody, mam dopiero 38 lat”.

Ale Prymas na to: „To jest słabość, z której się szybko leczymy. proszę się nie sprzeciwiać woli Ojca Świętego”.

Więc powiedziałem jedno słowo: „Przyjmuję”. „No, to pójdziemy na obiad”, zakończył Prymas.

To są bezcenne świadectwa. Pokazują atmosferę tych lat — 1958 rok, 38-letni biskup i proszę zwrócić uwagę na tą odpowiedź Prymasa, który gdy nowy biskup mówi: „Eminencjo, ja jestem za młody, mam dopiero 38 lat”. Przypomnijmy sobie powołanie Samuela w Starym Testamencie, i powołanie innych wielkich proroków wiary, choćby Jeremiasza albo Mojżesza, który się wzbraniał. Bodaj powołanie Mojżesza jest najbliższe, bo Mojżesz mówił do Pana Boga: „Panie Boże, dlaczego ja? Przecież ja się jąkam! Zanim skończę to faraon się odwróci ode mnie!” A Bóg mówi: „To nie ty będziesz mówił, to Ja”. A tu mamy tę prostą odpowiedź: „To jest słabość, z której się szybko leczymy”, z której się szybko wyrasta — młodość. Ileż to razy jest tak, że nie ufamy młodym ludziom. A zwróćmy uwagę — gdyby nie tamta decyzja, zaaprobowana przez Prymasa Polski, czy mielibyśmy papieża? Przecież musiał jeszcze czekać 20 lat, zanim został wybrany. Kiedy kilka tygodni temu w Polsce został mianowany biskup nowy, biskup pomocniczy lubelski, i ogłoszono, że ma 39 lat, to ogłoszono że to jest najmłodszy biskup na świecie – 39 lat. A Wojtyła miał 38 lat. A że młodość to jest słabość, z której się szybko leczymy, to ogromna większość z nas bardzo dobrze wie.

Dalej papież tłumaczy co to znaczy być następcą Apostoła. Opisuje swój związek z Wawelem. Czasami mówi się o papieżu, że nie jest to papież polski tylko jest to papież krakowski. I Kraków i Krakowianie robią bardzo dużo, aby papieża sobie zawłaszczyć. Inni wierzą na tyle, na ile mogą, lecz w tych słów Ojca Świętego wynika jednoznacznie, że Kraków i Wawel naprawdę miłuje. Trudno zresztą i Krakowa i Wawelu nie kochać. Papież wspomina tutaj, warto przeczytać te fragmenty, o tym, że właśnie tam w Krakowie, pod Wawelem i na Wawelu, kształtowało się jego biskupstwo. I teraz papież opisuje dzień konsekracji biskupiej. *Dzień konsekracji: pośrodku Kościoła*. Píše o swoich konsekratorach czyli o tych, od których przyjął sakrę biskupią. wspomina *Gesty liturgii konsekracji*, wspomina znaczenie *Krzyżma* które przyjmuje biskup, *Pierścienia i racjonu*, który przypada w Polsce tylko arcybiskupowi krakowskiemu. Następnie odwołuje się do słów z Listu do Tymoteusza „*Strzeż depozytu*”. Potem mówi o znaczeniu *Mitry i pastorału*. Tu między innymi napisał takie słowa:

Historia zbawienia jest historią całego Ludu Bożego, a zarazem historia ta przebiega przez życie poszczególnych ludzi – osób.

Zawsze u papieża mamy te dwa spojrzenia. Bóg, który działa w dziejach ludzi, w historii wszystkich ludzi, ludzkości — i Bóg, który działa w losach poszczególnego człowieka. Któż tego doświadczył lepiej niż on, który przeszedł całą karierę, którą uczeń Chrystusowy przebyć może, od chrztu aż po Stolicę Piotrową. Dalej *Pielgrzymka do sanktuarium Maryi* — tłumaczy, wyjaśnia jakim wielkim

dobrem dla biskupów jest modlitwa do Matki Najświętszej. I na tym kończy się część pierwsza: *Powołanie*.

Myślę że inaczej tę pierwszą część czytają biskupi. Papież wspomina tutaj, że ile razy zakłada krzyż biskupi to tyle razy, od samego początku kiedy został biskupem, tyle razy się przy tym modli. Zdając sobie sprawę z tego, że ten krzyż jest wielkim zobowiązaniem. Może to jest takie przypomnienie biskupom, aby tego krzyża nie zakładali bezrozumnie? Ani też go nie zdejmowali? Zdarzało się bowiem tak, o czymś kiedyś państwu wspominałem, że np. na spotkaniach dialogu chrześcijańsko - żydowskiego biskup szedł do grupy żydowskiej. I tam — „żeby nie ranić uczuć” — chował krzyż. I gromada klakierów mówiła, że to bardzo dobrze, bo uczuć nie rani! *Jeżeli widok krzyża na piersi biskupa ma kogokolwiek razić to — przepraszam — jaka jest inna zasada, fundament czy podstawa, która może być fundamentem umiłowania drugiego człowieka? Inna i ważniejsza niż krzyż?* Otóż w żadnym wypadku — w moim przekonaniu — nie wolno nikomu tego podstawowego znaku, symbolu chrześcijańskiej godności zakrywać. W spotkaniu z każdym człowiekiem właśnie pod tym względem trzeba być sobą. Papież tutaj dokłada ogromnej troski, wielu starań by podkreślić tę wagę krzyża. Nie po to, żeby się nim chełpić. Nie po to, żeby on miał być narzędziem jakichkolwiek przykrości. Ale z drugiej strony również po to, aby dać poznać innym ludziom, że jeżeli możemy być dobrzy, to możemy być naprawdę dobrzy dzięki krzyżowi Jezusa Chrystusa.

Część druga nosi nazwę *Działalność biskupa*. I papież wspomina tutaj o swoich *Biskupich zadaniach*. Mówi co to znaczy *Pasterz*. Mówi „*Znam owce moje*”, i tutaj znajdujemy bardzo głębokie wyznanie. Państwo posłuchają:

Zainteresowanie drugim człowiekiem zaczyna się od modlitwy biskupa, od jego rozmowy z Chrystusem, który mu powierza „*swoich*”. Modlitwa przygotowuje nas do spotkań z drugimi. Są to spotkania, w których dzięki duchowemu otwarciu możemy się wzajemnie poznawać i rozumieć także wtedy, kiedy czasu jest niewiele.

I teraz:

Ja za wszystkich po prostu modlę się dzień w dzień.

Nikt do tej pory nie mówił:

Gdy spotykam człowieka, to już się za niego modlę i to zawsze pomaga w kontakcie z nim.

Jeżeli ktoś z państwa miał możliwość rozmowy z papieżem albo dotknięcia papieża, dowiaduje się z tej książki, że też papież się za tego człowieka modlił! To właśnie dlatego między papieżem a tymi milionami ludzi, którzy go nawiedzają, nawiązuje się ta intymna więź dzięki której ci, którzy otarli się o papieża, mają wrażenie jak gdyby te pół sekundy należało wyłącznie do nich. Kiedy spotyka, to „ja się za niego modlę”. Warto popatrzeć także na zdjęcia z audiencji i na przekazy w telewizyjnie z audiencji, pokazujące papieża. *Gdyby to jedno wyznanie stanowiło treść tej książki, to warto byłoby je znaleźć!* A potem: *Sprawowanie sakramentów*, *Wizytacje duszpasterskie*. Ojciec Święty ciekawie dla nas, interesująco opowiada o niektórych grupach wiernych. Posłuchajmy przykładu. Zawsze podczas wizytacji:

Potem była Msza św. i odwiedziny w domach, przede wszystkim u chorych, ale nie tylko. Niestety do szpitali komuniści nie wpuszczali. Byli także chorzy, przywożeni do kościoła na osobne spotkanie. To w diecezji organizowała sługa Boża Hanna Chrzanowska. Zawsze czułem, że osoby cierpiące stanowią fundamentalne oparcie w życiu Kościoła. Pamiętam, że przy pierwszych kontaktach chorzy mnie onieśmielali. Potrzeba było sporo odwagi, aby stanąć wobec cierpiącego i niejako wniknąć w jego ból fizyczny i duchowy, aby nie ulegać zakłopotaniu i okazać przynajmniej odrobinę pełnego miłości współczucia.



„Chorzy mnie onieśmielali!” Papież dwa lub trzy razy w życiu to powtórzył. A nieśmiałość względem chorych minęła papieżowi ostatecznie 13 maja 1981 r. Od tamtej pory jest już wobec chorych śmiały.

W następnym rozdziale *Walka o kościół* czytamy m.in. o proboszczach. Dotyczy to tych, którzy w tamtych trudnych czasach 60-tych, 70-tych budowali kościoły. Papież napisał:

Z wielką wdzięcznością i szacunkiem myślę o proboszczach, którzy budowali w tamtych czasach kościoły. Tą wdzięcznością obejmuję wszystkich budowniczych kościołów, gdziekolwiek są na świecie.

A więc także ukłon w stronę naszego księdza prałata, i wszystkich państwa sąsiadów. Papież dobrze wiedział jak wielką ofiarę, ile poświęceń wymagała wtedy budowa kościoła.

Część trzecia: *Obowiązki naukowe i duszpasterskie*. Muszę powiedzieć, że to czytałem ze szczególnym zainteresowaniem — również ze względu na to, że można pewne rzeczy porównywać i odnosić do swojego życia. Napisał Ojciec Święty tak:

W tych zmaganiach umacniało mnie przeświadczenie, że nauka, obejmująca różnorakie dziedziny, jest nieocenionym dziedzictwem narodu.

Dowartościowanie nauki i ludzi nauki. Otóż naród stoi wykształceniem swoich obywateli! Jeżeli tego wykształcenia brakuje, można ludzi poprowadzić w tę stronę, w którą nie chcą, której nie rozumieją, z której nie zdają sobie sprawy. Otóż nauka — podkreśla papież, a przecież mówi to pod koniec swojego życia — jest nieocenionym dziedzictwem narodu. Jeżeli ktoś chce uderzyć w naród, to ugodzi najpierw w naukę. Pamiętamy, że w 1939 r. Niemcy i Rosjanie zaczęli od eliminowania elit. To właśnie wtedy, w październiku 1939 r. wymordowano profesorów Krakowa, niedługo potem profesorów Lwowa. Uderzono także w profesorów na Uniwersytecie Warszawskim. Wreszcie takie nazwy jak Katyń, Starobielsk, Charków, Miednoje. I bliżej nas: Auschwitz i wszystkie inne obozy śmierci, które były w dużej mierze skierowane przeciwko tym, którzy byli kręgosłupem narodu. „Osobisty kontakt ze światem nauki” i

przypominać naukowcom, że mają obowiązek służyć swoją wiedzą prawdzie, a przez to pomnażać dobro wspólne.

Służyć prawdzie! Jeżeli nauka, podobnie jak każda inna dziedzina, nie służy prawdzie, wtedy i nie służy dobru!

*Książki i studium*. Ojciec Święty mówi o książkach, o tym, jak jego ojciec dawał mu książki do czytania. Jak na tych książkach kształtowało się jego dzieciństwo. I pod koniec tego rozdziału napisał:

... zawsze starałem się harmonijnie łączyć sprawy wiary, sprawy myślenia i sprawy serca.

Wiara, myślenie i serce! A to jest ta podwalina, fundament uprawiania nauki. Potem o *Dzieciach i młodzieży* — bardzo wzruszająco. Następnie o *Katechezie*, później o pełnieniu dzieł miłosierdzia.

I przechodzimy do części, która nosi tytuł *Ojcostwo biskupa*. A w niej: *Współpraca ze świeckimi, Współpraca z zakonami*. Tutaj wobec zakonów papież pozwolił sobie na ciekawą wypowiedź. Proszę posłuchać, Jan Paweł II powiedział tak

Zakony nie utrudniały mi życia.

Ciekawe, zakony nie utrudniały mu życia! Więc warto przeczytać, co ma dalej do powiedzenia jako biskup. Przypuszczam, że kiedy papież mówił te słowa, to do zapisujących puszczał oko — tylko że w tekście tego nie widać. Chodziło o to, że papież zawdzięcza zakonowi więcej, niż mogłoby się nam wydawać. Opierał się na ich modlitwie, na rekolekcjach, na samotnej modlitwie i w Warszawie, w Krakowie, w Zakopanem, i w innych miejscach. Więc chce powiedzieć że te miejsca, w których modlił się i gdzie korzystał z tego ogromnego kapitału modlitwy, wywarły ogromny wpływ na jego życie. Tylko jak to rozwinąć tak, żeby było również widoczne to przymrużenie oka? *Prezbiterium* czyli solidarność z innymi kapłanami. I tu proszę państwa znajdujemy zdanie, które może być mottem dla każdego i każdej z nas. Papież rozważa sprawę — czy warto poświęcić się Bogu? I odpowiedź:

Nie ma miłości ponad Miłość, tę pisaną przez duże M!

Nie ma miłości ponad Miłość! I rozwija to bardzo głębokie stwierdzenie. Żeby powiedzieć te proste kilka słów trzeba być naprawdę człowiekiem najgłębszej wiary. Potem o *Domu biskupa*, później o *Ojcostwie na wzór św. Józefa*. Tutaj podaje również racje, które stoją za praktyką celibatu, bardzo ciekawe. Nie mam niestety czasu aby je rozważyć, bo by nam to zajęło pół konferencji albo dłużej, ale podejście Ojca Świętego jest bardzo interesujące. Dalej: *Być ze swoim ludem*, później *Kaplica przy Franciszkańskiej 3*, gdzie Ojciec Święty mieszkał. I wyznaje tak:

W domowej kaplicy nie tylko się modliłem, ale także siedziałem i pisałem. Tu pisałem swoje książki,

Nie przy biurku, nie w bibliotece, ale w kaplicy! Książki kardynała Wojtyły są pisane w kaplicy! Część piąta: *Kolegialność biskupia*. *Biskup w diecezji*, jaką wymowę ma *Palusz*, *Biskup w swoim Kościele lokalnym*. Porównuje Jan Paweł II drogę biskupa i kapłanów oraz drogę świeckich i powiedział tak:

Być może wielu zwykłych chrześcijan zdąża do Boga drogą łatwiejszą od naszej, czyli od drogi biskupów i kapłanów

idąc tym szybciej, im mniejszy ciężar odpowiedzialności spoczywa na ich barkach.

Świeccy idą do Boga szybciej, bo na ich barkach spoczywa mniej odpowiedzialności. Więc być może wielu zwykłych chrześcijan zdąża do Boga drogą łatwiejszą od naszej. Bardzo głębokie i jeszcze bardziej prawdziwe. Potem o *Kolegialności*, potem *Ojcowie soborowi*, później *Kolegium kardynalskie*. Potem *Synody*, potem *Rekolekcje dla Kurii za pontyfikatu Pawła VI* — o rekolekcjach, które prowadził, i czy w ogóle są rekolekcje, papież powiedział tak:

Rekolekcje, to praktyka, która jest wielkim dobrodziejstwem Bożym dla każdego, kto je odprawia.

A ma tu przede wszystkim na względzie praktykę rekolekcji zamkniętych. Potem *Realizacja Soboru*, później o *Polskich biskupach* — to bardzo ciekawe. Ale zakończył nawiązaniem do części szóstej, która nosi tytuł *Bóg i odwaga*. I tutaj, w tej części Ojciec Święty przywołuje na pamięć, na naszą pamięć również, postać Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. I przywołuje jego słowa które wypowiedział, a dokładniej zapisał, dnia 16 marca 1956 roku w swoich *Zapiskach więziennych*. Czytamy tak:

„Brak męstwa — mówił — jest dla biskupa początkiem klęski. Czy jeszcze może być apostołem? Przecież istotne dla apostoła jest świadectwo Prawdzie! A to zawsze wymaga męstwa.”

To są słowa kardynała Wyszyńskiego. Biskup musi być mężny. Jeżeli zabraknie mu męstwa, jest to dla niego największe zagrożenie. I na koniec tej książki, napisanej dla biskupów, Jan Paweł II przypomina to samo. I dodaje jeszcze jeden fragment nauczania Prymasa Tysiąclecia:

„Największym brakiem apostoła jest lęk. Bo budzi nieufność do potęgi Mistrza, ścisła serce i kurczy gardło. Apostoł już nie wyznaje. Czy jest apostołem? Uczniowie, którzy opuścili Mistrza, dodali odwagi oprawcom. Każdy, kto milknie wobec nieprzyjaciół sprawy, rozzuchwala ich. Lęk apostoła jest pierwszym sprzymierzeńcem nieprzyjaciół sprawy. «Zmusić do milczenia przez lęk» — to pierwsze zadanie strategii bezbożniczej.

Czyż te słowa kardynała Stefana Wyszyńskiego sprzed prawie 50 lat nie są prorocze? Czy i dzisiaj dokładnie taka nie jest cena sprzeciwu? Zastraszyć wierzących, zepchnąć do narożnika, wzbudzić poczucie lęku po to, żeby rozzuchwalić tych, którzy są przeciwko prawdzie? Żeby rozzuchwalić tych, którzy są sprzymierzeńcami kłamstwa? Zmusić do strachu? Bo wtedy można z ludźmi zrobić wszystko.

„Terror, stosowany przez wszystkie dyktatury, obliczony jest na lęklność apostołów. Milczenie tylko wtedy ma swoją apostolską wymowę, gdy nie odwraca oblicza swego od bijącego. Tak czynił milczący Chrystus. Ale w tym znaku okazał swoje męstwo. Chrystus nie dał się sterroryzować ludziom. Gdy wyszedł na spotkanie hałustry, odważnie powiedział: «Ja jestem»”

I Jan Paweł II dodaje:

Istotnie nie wolno odwracać się od prawdy, zaprzestać jej głoszenia, ukrywać, nawet jeśli to jest prawda trudna, a jej wyjawienie wiąże się z wielkim bólem.

Te słowa to zapewne zadanie także i dla nas w Polsce, która jest ojczyzną papieża. Wierność prawdzie. „Odwagi, nie lękajcie się!” największym sprzymierzeńcem tych, którzy usiłują sobie porządkować innych, jest lęk. Tak raz jeszcze wracamy do cnoty męstwa.

I takie przedziwnie głębokie jest to przesłanie Jana Pawła II. Tyle można wydobyć z tej książki przy bardzo krótkiej, i mimo wszystko pobieżnej, lekturze. Mam nadzieję że państwo dobrze pojęli, dobrze zrozumieli, że na tle tej poprzedniej refleksji i ta refleksja nosi dalej tytuł *Apostołowie Jezusa Chrystusa*.

Dzisiaj bardzo dziękuję. Zapewne, jeżeli nie wydarzy się nic niezwykłego, zaprosimy państwa — ksiądz prałat i ja — na kolejne konferencje, poczynając od października. Raz jeszcze wrócimy do tych spraw, które być może okażą się przydatne i budujące. Dzisiaj życzę państwu dobrych, spokojnych, udanych, pięknych, w miarę zasobnych, a na pewno pełnych głębokich przeżyć wakacji i urlopów. I bardzo dziękuję za wspólną refleksję, za obecność, za cierpliwość, za tę wielką porcję wiary i pozostałych cnót, które państwo wykazali.